

W KAMIENNYM LESIE

W. V. spojrzała w dół zbocza, na którym znajdował się nasz ogród. Pomiędzy drzewami i domami zobaczyła dach i iglicę kościoła Dębowych Ludzi, dobrze widocznego ponad zieloną plamą Lasu. Wskazując go palcem, zwróciła się do mnie z pytaniem:

– To całkiem duży kościół, nieprawdaż, tato?

To był najbardziej malowniczy, staromodny kościół, chociaż w mojej bezmyślności pomyliłem go z bukiem i wielką topolą, rosnącymi obok siebie. Ale zrozumiałem to dopiero w chwili, gdy usłyszałem jej słowa.

– Spodziewam się, że gdyby był to niedzielny poranek, zobaczylibyśmy setki Dębowych Chłopców i Dziewcząt przychodzących na Mszę – zastanawiała się ze śmiechem.

– Ubranych w zielony jedwab, brązowe buty i różowe pióra – barwy nowych liści dębowych, czyż nie?

Reakcją był wybuch entuzjazmu:

– Oj, tato, to byłoby cudowne. Czyż nie powinniśmy pójść i znaleźć drogę do ich kościoła?

Mogliśmy zrobić wiele mniej zabawnych rzeczy. W związku z tym obraliśmy kurs na zieloną iglicę, tak jakbyśmy byli doświadczonymi odkrywcami. Prowadził on w kierunku północnym, zatem przyjęliśmy Gwiazdę Polarną za punkt wytyczny. Tocząc przed sobą wózek, brnęliśmy przez poszycie lasu i szeleszczące zeszłoroczne liście buków. Guy przestał gaworzyć i zapadł w drzemkę, tak jak to zrobił wczesnym rankiem. Musieliśmy wtedy iść wolno z obawy, aby go

nie obudzić, gdy tak stąpaliśmy, tocząc wózek po suchym drewnie, które czasem pękało i trzeszczało niczym świeżo rozpalony ogień. Z ulgą dotarliśmy do miękkiego poszycia z brązowych igieł i szyszek. Wtedy mogliśmy iść szybciej, bez trzęsienia wózkami i hałasowania.

Tego dnia poszliśmy tak daleko, jak tylko mogliśmy. Szukaliśmy na polanie, w zagajniku i w kotlinie, ale nie mogliśmy znaleźć śladu leśnej świątyni Dębowych Ludzi. Gdy tak wędrowaliśmy przez Las, natrafiliśmy na pewną liczbę tabliczek z informacjami, przybitych do pni różnych drzew. W.V odkryła, że na wszystkich powtarzał się ten sam surowy napis: „Ostrzeżenie. Zakaz łamania, wspinania się po drzewach albo niszczenia ich w inny sposób” i poczuła się urażona tym ciągłym psuciem dobrego nastroju przechadzających się po lesie. O ile milej byłoby, gdyby na którejś z tych tabliczek widniała wskazówka: „Tędy do kościoła Północnej Gwiazdy”. W ostateczności, jeżeli ostrzeżenie było naprawdę niezbędne dla niektórych wchodzących do Lasu, wystarczyłoby to ująć słowami: „Goście są proszeni o nieprzeszkadzanie Elfom, Rusałkom i Dębowym Ludziom”. Ale oczywiście najbardziej radosną rzeczą byłoby, gdyby ktoś wyraźnie zapisał na każdej z tabliczek rozmaite bajki, a obok ustawił siedzisko, na którym spacerujący mogliby wygodnie spocząć i poczytać.

Powiedziałem jej, że zdarzyło mi się spacerować po wielu lasach, gdzie widziałem coś w podobnym stylu, tyle że historie owe nie były bajkami, ale legendami o świętych mężczyznach i kobietach. Pomiędzy gałęziami drzew wisały przepiękne kolorowe szklane wizerunki tych świętych ludzi, którzy naprawdę żyli i umarli. Niektórych pochowano setki lat temu w tych lasach, starszych niż trony wielu królestw. Ludzie ci żyli w nich pełni radości długo przed

tym, jak Kolumb dopłynął do Ameryki. Rzeczywiście, wiele kościołów zostało zniszczonych, kiedy w Anglii rządził Henryk VIII. Teraz przypominają o nich tylko ruiny i inne pozostałości. Te, którym udało się przetrwać ów burzliwy okres, były wspaniałe i cudowne niczym marzenie. Wysokie drzewa wyciągały pozakrzywiane gałęzie, splatające się wysoko ponad głowami, przesłaniając w ten sposób błękitne niebo i tworząc przyjemny, uroczyisty półmrok. Prawie całe światło przenikające między okrągłymi pniami i łukowatymi konarami było niczym promienie zachodzącego słońca, z tym, że świeciło przez cały dzień i zanikało dopiero z zapadnięciem nocy. W niektórych lasach rosły wielkie magiczne róże, mieniające się setką cudownych kolorów, szerokie niczym koło wozu.

Te lasy były miejscami szczęśliwego wyciszenia, spokoju i wewnętrznej radości, z tym, że zamiast Dębowych Ludzi żyło w nich wielu Aniołów.

Tu i ówdzie, w cichych alejkach zostali pochowani potężni wojownicy, świątobliwi opaci, dostojni biskupi, może nawet król lub królowa. Niekiedy na grobach widniały ich leżące wizerunki, wyrzeźbione w marmurze lub alabastrze, a czasami wybudowano dla nich przeurocze małe kapliczki, wszystkie w ornamentach kwiecica i listowia.

– Czy to prawda, tato?

– Najprawdziwsza prawda, skarbie. Pewnego dnia zabiorę cię, byś sama mogła to zobaczyć.

Zeszliśmy w ciemną kotlinę, gdzie między leszczynami drwale pozostawili ścięty pień. Wjechaliśmy wózkiem Guya w środek trawiastej zatoki, nakrapianej plamkami przebijającego się słońca i cieniami listków, po czym usiedliśmy na kłodzie i rozmawialiśmy szeptem. Niepowodzenie w znalezieniu świątyni Dębowych Ludzi przypomniało